

ks. dr Dariusz Oko

Zbyt ludzki Bóg

**Kilka uwag do wykładu Hansa Jonasa
„Pojęcie Boga po Auschwitz”**

Ten wykład jest świadectwem wielkiej ludzkiej wrażliwości i wielkiej kultury filozoficznej. Jest świadectwem zmagania myśli żydowskiej z tragedią Holokaustu, prezentacją jednej z najważniejszych interpretacji tej tragedii. Widać w nim odwagę pójścia pod prąd tak znaczących tradycji filozoficznych, jak kantyzm czy filozofia analityczna. Nic dziwnego więc, że jest chwalony przez tłumacza. Wykład ten jednak znajduje się w ramach określonej tradycji myślenia filozoficznego i religijnego. Filozoficznie przynależy do tego nurtu myślenia filozofii europejskiej, w którym dopuszczano lub podkreślano możliwość albo nawet konieczność zmiany w Bogu, Jego ograniczenia, zdolność do cierpienia. Do najważniejszych przedstawicieli tego nurtu należeli Heraklit, Hegel, Whitehead. Natomiast religijnie myślenie Jonasa jest oczywiście inspirowane judaizmem, w tym szczególnie tradycją Kabały. W filozofii europejskiej jest jednak drugi, niemniej ważny nurt myślenia o Bogu, w którym akcentuje się jego doskonałość, niezmienność, wszechmoc. Do jego najważniejszych reprezentantów należą Parmenides, Platon, Arystoteles, św. Augustyn, św. Tomasz. Jest też myślenie inspirowane chrześcijaństwem, czyli myślenie, dla którego Nowy Testament jest jeszcze ważniejszy niż Stary. Żadna tradycja i żadna inspiracja nie mogą wyczerpać myślenia o Bogu i dlatego, właśnie z punktu widzenia tradycji i inspiracji, które albo nie dochodzą do głosu w tym wykładzie, albo zostają poddane krytyce, wydają się konieczne pewne uwagi krytyczne i uzupełniające. Oczywiście z konieczności mogą one być jedynie bardzo skrótowe i zaledwie sygnalizować problemy.

Po pierwsze, judaizm i chrześcijaństwo istotnie różnią się w swojej religijnej interpretacji świata i w swoim rozumieniu Holokaustu (a różnice te szczególnie boleśnie doszły do głosu między innymi w sporze o klasztor karmelitanek w Oświęcimiu). Pomimo całego wzajemnego otwarcia, szacunku i miłości, które powinny panować pomiędzy wyznawcami tych religii, a których przykładem jest już św. Paweł, różnica pojmowania osoby Jezusa jest olbrzymią różnicą i niesie ze sobą podobne konsekwencje. To jest jednak coś bardzo różnego: albo oczekiwać dopiero na Mesjasza i zbawienie, albo też być przekonanym, że Mesjasz już przyszedł i to taki Mesjasz, dokonujący w ten sposób zbawienia. Ten wybór ma też olbrzymi wpływ na myślenie o Bogu. Jonasz pisze, że Bóg w Oświęcimiu milczał, że nie było tam nadziei zbawienia, że „żaden blask ludzkiego szlachectwa nie opromieniał tych, których dotyczyło ostateczne rozwiązanie”. Zmaga się on z problemem wierzącego Żyda: dlaczego spotkało to akurat naród wybrany, jego naród, naród najważniejszy, najbardziej przez Boga umiłowany? Czyż to nie świadczy o słabości wybierającej Boga? Są to pytania jak najbardziej zrozumiałe, tym bardziej, że dotyczą narodu, który od tysięcy lat musiał wszędzie żyć jako mniejszość i to mniejszość często w najbardziej okrutny sposób prześladowana i eksterminowana. Apogeum tej eksterminacji był Holokaust dokonany przez ludzi, spośród których prawie wszyscy byli ochrzczeni, prawie wszyscy poznali jakiś chrześcijański katechizm. To rodzi kolejne pytanie – o naturę i winę chrześcijaństwa.

Chrześcijan patrzy na Auschwitz jednak trochę inaczej, rozróżnia pomiędzy ochrzczonejmi, ale poganami z serca oraz autentycznymi, dojrzałymi chrześcijanami. Chrześcijanin wierzy, że Bóg jest z wierzącym zawsze, a szczególnie w chwilach największego cierpienia. Jest obecny przede wszystkim poprzez łaskę, czyli dar samego siebie. Dlatego obóz koncentracyjny, miejsce tak wielkiego cierpienia, zbrodni i upadku człowieka, mógł być zarazem miejscem największej świętości, miejscem osiągnięcia szczytów człowieczeństwa, szczytów szlachetności. Św. Maksymilian Kolbe i Janusz Korczak są tylko jednymi z wielu, którzy pokazali, że nawet w takich warunkach można otrzymać od Boga dość sił, aby pozostać wiernym Jemu i sobie, aby zachować swoje człowieczeństwo i swoją nadzieję. Również w obozach bywały sprawowane sakramenty, poprzez nie i poza nimi była udzielana łaska, również tam był obecny Bóg. Obozy nie są też całą prawdą o człowieku i o świecie. To ludzie zbudowali obo-

zy, ale też ludzie je wyzwolili i to dla tyłu, tyłu ludzi pozostają one najstraszniejszym wydarzeniem, które nigdy nie może się powtórzyć. To ludzie troszczą się, aby pamięć o Auschwitz nie zaginęła i tak chroniła nas przed jego powtórzeniem. To ludzie, a szczególnie chrześcijanie, starają się, na ile to możliwe, odkupić i wynagrodzić zbrodnie Holokaustu. Jest też właściwie pewne, że bez nieustannej pomocy i osłony państw, których obywatele w większości wyznają chrześcijaństwo, niewielkie, otoczone tyłoma wrogami państwo Izrael nie mogłoby ani powstać, ani trwać w istnieniu.

Po drugie, wydaje się, że trudno jest interpretować Auschwitz jako zupełnie nowe wydarzenie, które całkiem inaczej, niż dotychczas, każe myśleć o Bogu. Szereg prób całkowitej eksterminacji narodu wybranego relacjonuje już sama Biblia, choćby te dokonywane przez faraona czy Hamana. Iluż Żydów zginęło podczas zdobycia Palestyny i Jerozolimy przez Rzymian, a później przez krzyżowców, iluż w średniowiecznych pogromach w „chrześcijańskiej” Europie. Było też wiele innych narodów i plemion, które również usiłowano całkowicie wytępić i wobec których te usiłowania niestety w jeszcze wyższym stopniu, a nawet całkowicie osiągnęły swój cel. Na tysiące i setki lat przed Auschwitz Bóg dopuścił do regularnego wyludnienia się kontynentów przez zarazy, do wytępienia całych grup etnicznych i narodów, do bitew i wojen, które pochłaniały dziesiątki i setki tysięcy istnień ludzkich, do wycięcia w pień mieszkańców całych wiosek i miast. Iluż ludzi ocalało z narodów biblijnego Kanaanu, z naszych Prusów i Jaćwingów, z indiańskich plemion Ameryki Północnej? Na dwadzieścia lat przed Drugą Wojną Światową, w której zginęło około 50 milionów ludzi, była Pierwsza, podczas której zginęło około 20 milionów osób (tylko w jednej bitwie pod Verdun około 700 tysięcy), była też rewolucja październikowa, której ofiary oblicza się na kilkadziesiąt milionów, był pogrom Ormian w Turcji. Auschwitz wyróżnia się koncentracją ludobójstwa, jego techniczną, przemysłową organizacją, wyróżnia się burzeniem naszych złudzeń o kulturowym i chrześcijańskim rozwoju Europy akurat w samym jej sercu, ale problem totalnej zbrodni, totalnego zła, problem dopuszczenia przez Boga tego zła jest odwiecznym problemem, istniał od zawsze. Zarówno myśl chrześcijańska, jak i żydowska musiały się z nim zmagać dużo wcześniej, a myśl chrześcijańska tym bardziej, że jest myślą uniwersalistyczną. Przy całym szacunku dla starszych braci w wierze, dla narodu wybranego i wiedzy o trwałości tego wy-

brania, wie, że po Jezusie jego znaczenie osłabło. Chrześcijaństwu w podobnym stopniu zależy również na wszystkich pozostałych narodach, dlatego jest misyjne, dlatego stara się ogarnąć rozumieniem cierpienia wszystkich ludzi i wszystkich narodów, dla niego decydująca jest nie narodowość, ale bycie-w-łasce. Chrześcijaństwo już od samego swojego początku musiało się zmagać z tajemnicą Golgoty, tajemnicą największej zbrodni w dziejach ludzkości, która zarazem była miejscem największego aktu miłości, tak wielkiego, że dającego zbawienie wszystkim. Teologowie od początku musieli pytać, jak Bóg mógł do tego dopuścić. Po wcieleniu, zbawieniu i udzieleniu łaski, ten świat już nigdzie nie jest światem bez Boga – chyba, że człowiek sam wygna Go ze swego serca. Wydaje się, że między innymi dla tych powodów chrześcijańskie myślenie o Bogu nie potrzebuje aż tak głębokiej reinterpretacji.

Po trzecie, wątpliwości budzi płaszczyzna, na której dyskusję usiłuje prowadzić Jonas. Mówi, że w gruncie rzeczy proponuje nam pewien mit o Bogu, twierdzi, że dyskusja o pojęciu Boga może być sensowna, nawet jeśli nie ma żadnego dowodu Jego istnienia. Widać w tym wewnętrzne rozdarcie pomiędzy rozumem wyznającym filozoficzny agnostycyzm w kwestii Boga, a sercem, które tego Boga się domaga. Jonas idzie za sercem i chwala mu za to, bo w tym wypadku poznaje ono lepiej niż rozum, ale czy nie mamy prawa oczekiwać od niego usunięcia tej sprzeczności, a więc rewizji swojego agnostycyzmu? Nie każdy może się zgodzić na ograniczenie dyskusji o Bogu do płaszczyzny mitu, nie każdy może w tym widzieć zbyt wiele sensu. Czy Jonas, jeśli już tak bardzo chce odpowiedzialnie mówić o Bogu, nie powinien zastanowić się nad samymi podstawami swojej filozofii, która mu właściwie tego zabrania?

Po czwarte, poważne zastrzeżenia i sprzeciw budzą propozycje zmiany rozumienia właściwości Boga, a szczególnie ograniczenia jego wszechmocy, do którego te zmiany też w dużym stopniu się sprowadzają. Jak my możemy spekulatywnie wyrokować, że absolutna wszechmoc jest wewnętrznie sprzeczna? Cóż my możemy wiedzieć o jej wewnętrznej naturze? Czyż nie poznajemy jej tylko poprzez jej skutki, owoce, poprzez, na przykład, (biblijne) stworzenie świata z niczego? Czy creatio ex nihilo nie jest ostatecznym i najlepszym dowodem wszechmocy? Czyż sama Biblia, obok cech osobowych, nie przypisuje Bogu wyraźnych, mocnych cech metafizycznych? Czyż dzieła, których Bóg dokonuje i obietnice, które nam czy-

ni, nie wymagają wszechmocy, nie zakładają jej transcendentalnie? Oczywiście wszechmocy, która po to, aby świat w ogóle mógł zaistnieć (a w nim szczególnie człowiek i jego wolność), ogranicza siebie, ale nie jest ograniczona swoją naturą. Przy wszystkim, co można powiedzieć o współ-cierpieniu Boga z nami, jeszcze ważniejsze są dla nas granice tego współ-cierpienia, właśnie Boża nie-cierpięliwość. To ona jest źródłem nadziei. Podobnie jak dla ofiary wypadku drogowego ważniejsze od bezsilnych łez współczucia wrażliwych przechodniów jest fachowa, zdecydowana, skuteczna pomoc posiadających odpowiednią wiedzę, umiejętności oraz środki lekarzy i sanitariuszy. Od samego współ-odczuwania z nami ważniejsza jest dla nas efektywna pomoc, nawet jeśli jest ona udzielana bez zbyt wielkiej empatii, która przecież po przekroczeniu pewnego stopnia może całkiem sparaliżować, na którą nawet w pośpiechu akcji ratowniczej nie bardzo nawet jest czas i miejsce. A jeśli już mówi się o współ-cierpieniu Boga, to co wyznacza jego granice, co daje gwarancję, że to cierpienie nie przekreśli w końcu Jego własnej egzystencji? Cóż innego, jak nie mocne właściwości metafizyczne?¹

Między innymi dla tych powodów wydaje się, że pojęcie Boga proponowane przez Jonasa jest trudne do uzgodnienia nie tylko z klasyczną koncepcją Boga, ale również z Biblią. Mówiąc o Bogu, zawsze jesteśmy w obliczu największej tajemnicy, nasze sądy mają tylko bardzo przybliżoną wartość, ale również dlatego tym bardziej powinniśmy starać się o uwzględnienie w nich mądrości możliwie wszystkich nurtów myślenia. A wydaje się niestety, że tutaj pojmowanie Boga zbyt mocno ogranicza się tylko do niektórych z tych nurtów (w tym również tylko do niektórych nurtów judaizmu), jest zbyt relatywizowane do historii, do niektórych tylko jej wydarzeń, jest zbyt ludzkie, zbyt podobne do człowieka. Tak niewiele wiemy o tajemnicy Absolutu, tak bardzo nas ona przerasta, ale pomimo to wydaje się, że proponowane nam tutaj pojęcie Boga jest już zbyt ludzkie, żeby jeszcze mogło być wystarczająco boskie.

¹ Por. mój artykuł *Bóg ocala w cierpieniu*, Tygodnik Powszechny 1 (2320) 1994 albo *Przełom – wyzwanie i szansa*, WAM: Kraków 1998, s. 42–55.